

„ Mój pierwszy dzik w „żbiku”.

Przede mną zwarty kompleks leśny o bogatym i gęstym podszycie, za mną wiele pojedynczych, sędziwych drzew wystających z rozczochranej gęstwiny odrastających samosiewów i krzewów, ustrojonych bogato chmielem i innymi pnączami. Stoję na śródleśnej drodze oddziałowej, obserwując bacznie poczynania zielonej żabki, która mozolnie pokonywała szeroki rów, zostawiając za sobą ciemny szlaczek w gęstej rżesie. Słyszając, od czasu do czasu cichy plusk za plecami, domyślałem się, że i rów znajdujący się za drogą, też jest popisany przez żabię „towarzystwo”.

Ciężka, jesienna cisza listopadowego poranka i odurzający zapach bagiennych wyziewów, dodawały tylko pikanterii do nastroju jaki zapanował wśród nas, myśliwych, polujących zbiorowo tu, w Lasach Skaliskich. Że znalazłem się tutaj i ja, nie mogłem do końca uwierzyć, ale szereg cicho stojących postaci, po mojej lewej i prawej, świadczyły dobitnie, że to nie sen. Narastająca cisza i przesuwająca się mgiełka sprawiły, że na chwilę odpłynąłem myślami do wspomnień. Ileż, to razy marzeniami polowałem w tych lasach? Ileż razy, już na jawie, łażąc z wiaderkiem, zapomniałem o grzybach, oglądając babrzyska, ospałowane i poczemchane drzewa? Ileż, to razy klucząc po oddziałach rozglądałem się, nie za runem leśnym, a zrzutami? Tylko ja wiem, ile razy trawiła mnie od środka zazdrość, kiedy słuchałem opowiadań Kolegów z Wojskowego „Żbika”, o pięknych rykowiskach, o ówczesnych polowaniach na grube łosie, albo odyńce,?

Ale zawsze wracałem z tej Skaliskiej, myśliwskiej „Świątyni”, wytatuowanej śladami bytującej tam zwierzyny, doładowany jej osobliwym urokiem, i zawsze z nurtującym pytaniem – dlaczego nie mogę w niej zapolować? Już nie dla zwierza, a samego otoczenia i tej leśnej maestrii.

Z chwili zadumy wyrwał mnie głos z rzeczywistości, to odezwał się naganiacz i zawtórowali mu inni. Zaczęło się pędzenie. Kolejny rozdział, kolejnej myśliwskiej książki, zwanej „polowaniem zbiorowym”. Pisanej oczekiwaniem, nadzieją, adrenaliną, mogącej przerodzić się w słodki pamiętnik sukcesu, lub gorzki dziennik porażki. Książki, która bez względu na rodzaj wydarzeń, znajdzie zawsze, na trwale, swoje miejsce, na półkach mojej pamięci, pod hasłem „przygoda”.

I coś, co sprawia, że nasze polowania stają się mistyczne, czytelne i urokliwe, działające na myśliwską duszę i wyobraźnię, stają się rycyną, ba! Ikoną myśliwskiej przygody -

Granie psów! - mobilizujące i trzymające wszystkie zmysły w gotowości, będące dla myśliwego koncertem, a jednocześnie niewidzialną łącznością, bogatą w treść przekazywanych informacji. Zbliżający się wyraźnie, w moją stronę gon, świadczył dobitnie, że mam szansę ujrzeć to, co w tej chwili słyszę. Dostrzegłem migającego między drzewami dzika, którego obecność

potwierdził gościnnym ruchem ręki, stojący po prawej Darek. Dzik przesadził rów, pokonał linię i wykonał skok przez kolejny rów, aby dopaść ściany lasu. I tu dopiero mogłem się złożyć, a był to ostatni, dogodny moment.

Huk wystrzału rozniósł się głęboko w knieję, ale zdążył jeszcze odwrócić uwagę myśliwych w moją stronę. Emocji swoich nie byłem w stanie opisać, ale gdyby teraz sadziły kolejne dziki, nie miałbym chyba na tyle sił, aby podnieść broń do oka. Pierwszy strzał „w gościach”, nie pewny jego skuteczności, stałem otepiały i bezsilny, z nurtującym pytaniem, czy na pewno pudło?

Rzymski gest Darka z kciukiem do dołu, dobił mnie ostatecznie, co przypieczętowała łajka Mariusza, która wpadła tropem dzika do lasu i za chwilę wróciła. Wstyd jak cholera – pierwszy strzał i pudło. Zbawienie przyszło w najmniej oczekiwanym momencie i z niespodziewanej strony. Jak pokerzysta wyklada, na zielonym, karcianym stoliku maksa aby zgarnąć pulę, tak na linii myśliwych zjawiał się „Maks”, a dźwięk Jego mosiężny głos dzwoneczka, zdawał się brzęczeć pokerowo – sprawdzam, sprawdzam, sprawdzam!!

Skapała się psina w pierwszym rowie, skapała w drugim, ale uparcie parła tropem dzika do lasu i zbawienny dzwoneczka głos utknął w jednym miejscu!! Kciuk Darka tym razem powędrował do góry i wiedzieliśmy już, że dzik zakończył swoje wędrówki poprzez Skaliskie Lasy. Całe szczęście, że już z moim udziałem nic w tym dniu się nie wydarzyło, bo nie uniósłbym chyba takiego emocjonalnego bagażu.

Darkowi! Za gościnnie w moją stronę, św. Hubert wynagrodził, wystawiając, w ostatnim miocie elekcyjnego byka, który zagwarantował właśnie Jemu, tytuł „Króla Polowania”.

